

Backlash po polsku – czyli jak wiedźmy znad rozlewisk polują na męża

Magdalena Bednarek



Jeśli przypomnieć tryptyk Katarzyny Górnej przedstawiający trzy etapy życia kobiety, zatytułowany „Fuck Me, Fuck You, Peace”, polska proza kobieca dowodzi, że nic, oprócz pierwszego, nie liczy się naprawdę.

Czytałaś ostatnio jakieś dobre książki? – zapytał Mark Darcy, na co Bridget Jones, bohaterka bestselleru Helen Fielding, po chwili namysłu (Na gwałt próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz trzymałam w ręku prawdziwą książkę. Jeśli pracujesz w wydawnictwie, raczej nie czytasz w wolnym czasie...) odpowiedziała: „Backlash” Susan Faludi. Tyle się nastuchałam o tej książce od Sharon, że mam wrażenie, jakbym ją czytała. Poza tym nic mi nie groziło, bo nie było siły, żeby picuś-glancuś w swetrze w romby sięgnął po pięćsetstronicowy traktat feministyczny¹. Niestety, przeliczyła się, bo objętość ani feminizm nie odstraszyły Marka i wielu innych: tytułowe zjawisko stało się jedną z podstawowych kategorii opisu sytuacji kobiet na Zachodzie w latach 80. i 90. XX wieku, a sama książka – feministyczną klasyką i jednym z najważniejszych głosów trzeciej fali.

Backlash (ang. sprzeciw) narodził się w latach 70. i stał się opiniotwórczym dyskursem

w ostatniej dekadzie XX wieku, która, jak pisała Faludi, przyniosła kontrnatarcie, rykoszet, próbę wycofania się z tych niewielu zwycięstw, które ruch feministyczny zdołał z trudem wywalczyć dla kobiet. To kontrnatarcie jest wyjątkowo podstępne: ta popkulturowa wersja Wielkiego Kłamstwa zuchwale stawia prawdę na głowie, twierdzi, że każdy krok, który poprawił sytuację kobiet, doprowadził w rzeczywistości do ich upadku². Łatwiejszy dostęp do rozwodów, edukacji i pracy zawodowej, a także niezawieranie małżeństw i społeczna akceptacja dla bezdzietności miały, według konserwatystów, powodować u kobiet częstszą depresję, alkoholizm, samotność oraz spadek jakości życia. Jak twierdzi jednak Faludi, ten antyfeministyczny sprzeciw został zainicjowany nie przez osiągnięcie przez kobiety równości, ale przez rosnące prawdopodobieństwo, że mogą ją wygrać. To uderzenie prewencyjne, które zatrzymuje kobiety na długo nim osiągną linię mety³.

Czy jednak w Polsce, gdzie dopiero rozpoczęto bieg o równość kobiet i mężczyzn, możemy mówić o backlashu? Rzeczywistość społeczna zdecydowanie przeczy takiej możliwości: feministyczne tradycje z dwudziestolecia międzywojennego zostały zaprzepaszczone przez lata komuny, a po roku 1989 feminizm z wielkim trudem i rzadko przebija się do dyskursu publicznego; do tej pory nie udało się ustanowić stanowiska rzecznika do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn, pracownice wciąż zarabiają średnio 30 procent mniej od mężczyzn na tych samych stanowiskach i stanowią zaledwie 38 procent osób pełniących funkcje kierownicze, pomimo że są lepiej wykształcone. Trudno uznać, by istnienie w kilku ośrodkach akademickich studiów poświęconych płci społeczno-kulturowej, wprowadzenie urlopów „tacierzyńskich” czy dyskusja o parytetach mogły sprowokować jakiegokolwiek kontrnatarcie antyfeministyczne.

Supermanki

Popularna proza adresowana do kobiet prezentuje jednak inną rzeczywistość, feminizm w kraju nad Wisłą ma się naprawdę dobrze: jest ideologią okrzepłą i oczywistą, dostępną i łatwą do wcielenia w życie – wywołuje więc głosy sprzeciwu. Bohaterki powieści Katarzyny Grocholi, Małgorzaty Kalicińskiej, Manuli Kalickiej i Hanka Lemańskiej zbierają owoce feministycznych batalii. Są bardzo dobrze wykształcone: wyższe studia idą w parze z wszechstronnymi kompetencjami zawodowymi oraz obyciem kulturalnym – są bywalczyniami teatrów, czytają klasykę i nowości, słuchają jazzu i muzyki klasycznej. Słowem: elita. Nie to, co Bridget Jones (niestosownie ubrana ignorantka i dyletantka), która nie potrafi korzystać z dobrodziejstw równouprawnienia.

Bohaterki stworzone przez polskie pisarki z zaangażowaniem pracują w prestiżowych i dobrze płatnych zawodach: w mass mediach, agencjach reklamowych, kancelariach prawniczych. Zarabiają wystarczająco dużo, by spontanicznie i beztrasko buszować po sklepach odzieżowych, obuwniczych, kosmetycznych, oddawać się zabiegom upiększającym i przechodzić metamorfozy rodem z „Jak się nie ubierać”. Zjawisko szklanego sufitu czy zaniżanych płac w tym świecie nie istnieje, nie wspominając już o dyskryminacji kobiet w wieku rozrodczym podczas rekrutacji. Jedyne problemy zawodowe, których doświadczają Judyta (seria Grocholi) i Małgosia (seria Kalicińskiej), dotyczą dyskryminacji kobiet ze względu na wiek. Jako dojrzałe osoby, choć szczupłe i w makijażu, przegrywają rywalizację o uznanie lub pracę z młodszymi koleżankami, doświadczając przemocy mitu piękności, opisanego przez Naomi Wolf⁴. Od czego jednak kobieca siła! Obie bohaterki dzięki harto-

wi ducha, własnej przedsiębiorczości i determinacji realizują marzenia: zakładają własną działalność gospodarczą (Kalicińska), utrzymują pracę i odnoszą w niej sukces (Grochola), ale także budują dom lub go rozbudowują. Problemy finansowe nie mają wstępu do tego raj dla kobiet – nawet gdy kończy się gotówka, zawsze znajdzie się działka, Kossak czy rodzina biżuteria, które bez żalu można spieniężyć.

Życie rodzinne również wygląda bardzo ładnie i nowocześnie: nuklearna rodzina zdecydowanie jest *passé*. Większość bohaterek jest w trakcie rozwodu lub po nim. Byli mężowie to nieszkodliwe maminsynki (Kalicka), erotyczni egoiści (Kalicińska), niedojrzali 40-latkowie przechodzący kryzys wieku średniego (Grochola) – nic więc dziwnego, że rozstanie przebiega z reguły (od której są odstępstwa – Grochola!) pokojowo, a późniejsze kontakty są poprawne (Grochola) lub przyjacielskie (Kalicka, Kalicińska). Ani słowa o ewentualnym spadku jakości życia, ostracyzmie czy choćby krytyce ze strony otoczenia. Samotne wychowywanie dzieci również nie nastrocza problemów: prawie dorosłe córki Małgosi i Judyty są ich najlepszymi przyjaciółkami – partnerkami w trudnych bądź zabawnych rozmowach o mężczyznach, seksie i ciuchach. Nastoletni synowie Emmy („Wirtualne zauroczenie” Kalickiej) są bezproblemowi niczym tamagotchi – wszystko, czego potrzebują od matki, to rozmowa na gadu-gadu i omlet z groszkiem. W takich warunkach kobieta rzeczywiście może się oddać orgii samorealizacji, co stanowi popkulturową wariację na temat feministycznych postulatów kulturowych i społecznych odnośnie do przemian życia rodzinnego oraz rynku pracy.

Matecznik, krzątactwo i wiedźmy

Nie oznacza to jednak, że bohaterki popularnej prozy kobiecej są korporacyjnymi cyborgami, które nie widzą świata poza zagródką rodem z komiksów Scotta Adamsa. Zarówno Judyta, jak i Małgosia, bohaterki dwóch największych polskich bestsellerów ostatnich lat, poszukują w życiu czegoś więcej – zgody z samą sobą, własnej tożsamości. Na ścieżkę samopoznania (i samorealizacji) nie wstępują przy tym od razu, lecz dopiero w średnim wieku, gdy wypracowane status quo zostaje zniszczone⁵ – przez mężczyzn: w pierwszym przypadku przez męża, w drugim – przez szefa. A wiadomo, co robi kobieta w kryzysie – wyjeżdża na prowincję, by zyskać świeżą perspektywę. Więcej, musi odbudować swoje życie, wije więc nowe gniazdo jak Judyta lub powraca do rodzowego jak Małgosia. O dziwo, oba te domy nie są małą ojczyzną, tylko swoistym matecznikiem. Bohaterka Grocholi bowiem tworzy dom dla siebie i córki, a Kalicińskiej – zakorzenia się w domu matki. Co więcej, nie są to przypadki odosobnione. Monika Szwaia w „Statecznej i postrzelonej” tworzy idylliczną wspólnotę zogniskowaną wokół dwóch zażywnych staruszek: rotmistrzowej oraz baronowej – dawnej i obecnej właścicielki Rotmistrzówki, gdzie życiową przystań znajdują obie tytułowe bohaterki. Nieco inaczej w „Chichocie losu” Hanki Lemańskiej, gdzie dobrym duchem ogniska domowego staje się przyszywana babcia, dawniej opiekunka wychowanków Joanny.

Polska popularna proza kobieca dość zgodnie kreuje wizję idyllicznej wspólnoty kobiet: mieszkające w jednym domu, zazwyczaj na wsi, w otoczeniu natury i w bliskim z nią kontakcie, dzielą się doświadczeniem, a matkuje im siwowłosa matronka. To swoista wariacja na temat feministycznych postulatów odtwo-

rzenia kobiecej genealogii i siostrzeństwa: pozytywnych więzi między kobietami, kultywowania tradycji po kądzieli, nie tylko pamięci o wyjątkowych kobietach, babkach, ciotkach, ale i przepisów na rodzinne wiktuały, czym można tłumaczyć częste wzmiankowanie najróżniejszych dań, a także obecność całych przepisów kulinarnych w serii o rozlewisku⁶. Krzątactwo, proste czynności wokół codziennego bytowania opisane przez Jolanę Brach-Czainę czy tao gospodyni domowej zaproponowane przez Kingę Dunin znajdują odzwierciedlenie w niemal rytualnych scenach lepienia pierogów, palenia w piecach w „Domu nad rozlewiskiem” czy pieczenia chleba w „Statecznej i postrzelonej” lub przyrządzania kulebiaka w „Jestem nudziarą” Szwai.

Powieści te przynoszą też docenienie marginalizowanych zazwyczaj funkcji społecznych pełnionych przez kobiety – pracy opiekuńczej i emocjonalnej: życie w matecznikach Szwai, Kalicińskiej i Lemańskiej oparte jest na przyjaźni oraz chęci i potrzebie niesienia pomocy (dzieciom, starszym osobom, koniom, regionowi...), co pozwala osiągnąć życiową satysfakcję i spokój ducha.

Kontakt z naturą okazuje się dla niedawnych mieszczyk źródłem harmonii, w czym można dostrzec pogłos drugofalowych esencjalistycznych przekonań na temat kobiecości, które utożsamiała wiedźma. Figurę tę szczególnie upodobała sobie Kalicińska – Małgosia przeżywa wiedźmią inicjację, gdy towarzyszy matce i Kaście podczas zaklęcia deszczu. Motywy rozwijają (i wulgaryzują aż do śmieszności) „Powroty nad rozlewiskiem” – Basia podczas spaceru „poczuła moc”: Nagle moje widzenie się pogłębiło. Poczułam się mądra – pradawną, kobiecą mądrością. Poczułam swoją wartość i siłę. Swoją Prawdę. Nie jestem niczemu winna! Jestem kobietą, jest mi przypisana cielesność, biologiczna miłość, mam piękne serce, które +

potrafi kochać i współczuć, a na dodatek jestem przyjacielska, szczerą i dobrą! Nie ma we mnie złości, nie kłamię i nie judzę. Nie oszukuję. To jest moja moc! Jestem... Kobieta-Wiedźmą! Bo... WIEM!!⁷ – podkreśla Kalicińska wersalikami, na wypadek gdyby jej czytelniczki nie miały pojęcia o etymologii...

Oprócz wiejsko-mitycznych wątków ważną rolę w polskiej prozie kobiecej odgrywają także motywy zdecydowanie nowoczesne i miejskie: rodem z „Seksu w wielkim mieście” i „Ally McBeal” – główna bohaterka zazwyczaj odbywa dość przewidywalne i niekrotnie rozmowy z równie jak ona wyemancypowanymi przyjaciółkami (zazwyczaj przyjaciółki są dwie – Szwaja, Lemańska, rzadziej jedna – Kalicińska, Kalicka), a głównym tematem są mężczyźni, miłość i seks.

Fuck me? Fuck you? Fuck me! (and make me a baby!)

Mężczyźni, miłość i seks to także credo życiowe, mantra bohaterek – jakkolwiek większość popularnych powieści dla kobiet próbuje udawać, że nie są romansami, lecz książkami o kobietach tudzież o ich życiu. To jednak jednostronna wizja: Judyta może sobie wybudować dom, Małgosia, Emilka i Lula – gospodarstwo agroturystyczne, każda z nich może stworzyć głęboką i prawdziwą więź, przyjaźń z inną kobietą, ale ich życie nie będzie pełne, dopóki nie pojawi się w nim mężczyzna. Ba! Ten mężczyzna, jeden jedyny. Celem bowiem, do którego zmierzają wszystkie bohaterki, nie jest (jakże enigmatyczne!) osobiste szczęście, realizacja marzeń, lecz trwały związek z osobnikiem płci przeciwnej. Nawet Kalicińska, stworzywszy temat na kobiecą sagę – problem odbudowy więzi pomiędzy porzuconą w dzieciństwie córką a matką, która to zrobiła – rozprawia się z nim na

19 stronach (rozdz. „Dlaczego mamy nie było, czyli miłość ci wszystko wybaczy”, s. 81–99), by poświęcić całą książkę miłosnym perypetiom Małgosi.

Przedstawiony powyżej flirt z feminizmem okazuje się tylko niezobowiązującą przygodą, zabawą, a nie czymś wartościowym *per se*. Motywy, które można traktować jako efekt inspiracji drugą falą, są ambiwalentne i traktowane bardzo powierzchownie⁸. Krzątactwo bowiem prowadzi do finalnej apoteozy Bożego Narodzenia – święta rodzinnego: a jak każdy Polak wie, rodzina to kobieta, mężczyzna oraz dzieci. Jeśli własna firma, to dziwnym trafem ciągle działalność agroturystyczna, która się opiera na tradycyjnie przypisywanych kobiecie obowiązkach: praniu, sprzątanii, gotowaniu. Związek z naturą i zamieszkanie na prowincji oznacza dla większości bohaterek prozy kobiecej wycofanie się z życia i pracy zawodowej: oddanie pola wcześniej z trudem zdobytego, a cała emancypacja – jak można wyczytać z powieści Kalicińskiej – sprowadza się w zasadzie do tego, by obejrzeć chippendalesów czy założyć kolorową suknię na ślub kościelny. Elementy feministyczne (waga pracy, emancypacja seksualna, związki z kobietami, figura wiedźmy) pełnią więc funkcję fabularną – pozwalają rozwikłać perypetię – a nie realistyczną ani tym bardziej projektującą. A romansowy – więcej: prorodzinny – finał powieści wymienionych autorek to właśnie backlash.

Najbardziej widoczny jest on w „Chichocie losu” Lemańskiej; Joanna (świetnie wykształcona i zarabiająca, doceniana pracownica firmy szkoleniowej, jedna z nielicznych kobiet w tym męskim zawodzie) pozna pustkę dotychczasowego życia, gdy tylko zasmakuje opieki nad dziećmi tragicznie zmarłej przyjaciółki. Przyjaźnie okazały się powierzchowne, praca bezsensowna, współpracownicy bezdusz-

ni i skoncentrowani na karierze, a partner życiowy – tylko seksualnym. Gdy Joanna zdecyduje się na rodzinny model życia i nauczy się rozróżniać płatki owsiane i kukurydziane, droga do szczęścia będzie prosta: dzieci adoptuje, a narzeczonego rzuci, bo znajdzie się nowy, lepszy model. Kolega z pracy bowiem, z którym wcześniej nie zamieniła słowa, okazał się miłym rozwodnikiem (pragnącym dzieci i ciepłego obiadu upichconego z miłością) porzucenym przez żonę-japiszonkę. Podobnie łatwo znajdzie się i nowe miejsce zatrudnienia – tym razem na tradycyjnie kobiecym etacie sekretarki: W sumie praca okazała się może niespecjalnie rozwijająca intelektualnie, ale za to mało stresująca, co przy moim nadmiarze rozrywek życiowych uprawianych ostatnimi czasy stanowiło pewnego rodzaju przyjemne i ze wszech miar pożądane urozmaicenie⁹. I wszystko jasne: kobiety, których praca nie polega na parzeniu kawy (a tak ją przedstawia Lemańska), mają po prostu za mało prawdziwych problemów i obowiązków, a do tego unieszczęśliwiają biednych mężczyzn, chcących tylko płodzić dzieci. Całe szczęście, że Joanna w porę się zorientowała – ale i dla Ciebie, Droga Czytelniczko, jest jeszcze nadzieja...

Powieści Szwai, Kalicińskiej, Lemańskiej, Kalickiej i Grocholi powielają ten sam schemat: zawód miłosny – próba samodzielnego życia w mateczniku – nowy, udany związek. Środkowy, feministyczny etap jest tylko miejscem rekonwalescencji, próbą, pozwala rozwiązać perypetię – doprowadzić kobietę rozczarowaną jednym związkiem, ale przekonaną o wartości miłości i relacji z mężczyzną, do kolejnego. Związek z nim jest ukoronowaniem życia i warunkiem szczęścia – jak stwierdziła Emilka ze „Statecznej i postrzelonej”: trzeba znaleźć się w ramionach WŁAŚCIWEGO mężczyzny [...] aby poczuć to, co każda kobieta poczuć chciałaby i co jej się zresztą jak najbardziej należy od

losu¹⁰. W tej wizji rzeczywistości brakuje miejsca dla alternatywnych wobec małżeństwa wizji szczęścia – kobieta bez mężczyzny bezapelacyjnie jest jędzą albo nieudacznicą. Dojrzałe bohaterki Grocholi, Kalickiej i Kalicińskiej nie dość, że potwierdzają, iż to jedynie słuszna droga, to jeszcze wbrew alarmującej konstatacji „Newsweeka”, że Dla kobiety po czterdziestce bardziej prawdopodobne jest zgnięcie z rąk terrorysty niż zamążpójście¹¹, uspokajają, iż w każdym wieku można dopłynąć do bezpiecznego portu. Jeśli przypomnieć tryptyk Katarzyny Górnej przedstawiający trzy etapy życia kobiety, zatytułowany „Fuck Me, Fuck You, Peace”, polska proza kobieca dowodzi, że nic, oprócz pierwszego, nie liczy się naprawdę.

Heroinie współczesnej prozy kobiecej nie wystarczy mężczyzna – musi też posiadać dziecko (nieważne jakie: odchowane, adoptowane, przysposobione, nienarodzone), dowodząc, że nieodłączną funkcją kobiety jest reprodukcja i macierzyństwo. Monika Szwaia z upodobaniem obdarowuje swoje bohaterki potomstwem partnerów z poprzednich związków, jakby nie chciała zwlekać aż 9 miesięcy, by w pełni je uszczęśliwić. A kto rodzi te biedne dzieciątka? Groteskowe, żalodne i leniwe istoty oddające się samorealizacji, tak jak Dwidzia z „Jestem nudziarą”, symulujące chorobę i równocześnie prostytuujące się, jak Roma ze „Statecznej i postrzelonej”. Ta ostatnia powieść jest szczególnie szokująca pod względem agitacji prorodzinnej: mąż z premedytacją dąży do zapłodnienia żony, która świadomie się zabezpiecza przed – sic! – niechcianą ciążą; jego intencją jest, co wprost przyznaje, odwiedzenie małżonki od pracy zawodowej i skłonienie jej do przeprowadzki na wieś.

Postaci kobiece oraz ich samoocena są także zdeterminowane przez mit piękności: pomimo że wszystkie są niby wyzwolone, pewne siebie, +

samodzielnie myślące, to jednak depilacja, celulit, manicure i widmo ubraniowej „czterdziestki” są ich codziennymi troskami, szczególnie silnymi, gdy w pobliżu znajduje się osobnik płci męskiej – co potwierdza twierdzenia Faludi, że backlash: Jest najsilniejszy, gdy jest prywatny, gdy tkwi w umyśle kobiety i skrycie odmienia jej wizję rzeczywistości tak długo, dopóki nie wyobrazi sobie, że presja jest w jej głowie, dopóki nie zacznie wspierać tego rykoszetu¹². Bycie piękną jest obowiązkiem każdej bohaterki romansu – i wszystkie Judyty, Małgosie, Emilki, Agaty sumiennie się z niego wywiązują.

Widmo feminizmu krąży nad Polską

Backlash w polskiej prozie kobiecej okazuje się tendencją wielokształtną, heterogeniczną – o ile w powieściach Szwai i Lemańskiej jest ona oczywista i dominująca, o tyle u Grocholi i Kalicińskiej nie jest tak jednoznaczna. Proza dwóch pierwszych propaguje bardzo tradycyjny wizerunek kobiet: pozytywne bohaterki wykonują sfeminizowane, nisko płatne zawody (nauczycielka, muzealniczka, sekretarka), ich marzenia ograniczają się do posiadania rodziny; pozytywne postaci męskie to ofiary kobiet, które poświęciły małżeństwo i dzieci dla kariery. Do tego owe negatywne postaci kobiet wcale nie są szczęśliwe: kompensują brak potomstwa nadopiekuńczością wobec domowych zwierząt (prezeska banku z „Chichotu losu”), są niekompetentne (Dzidzia z „Jestem nudziarą”) lub nie osiągają sukcesu zawodowego i pragną wrócić do porzuconego partnera (była żona Marcina z „Chichotu losu”). Feminizm wraz ze wszystkimi społeczno-kulturowymi zdobyczami jest więc dla wymienionych autorek poważnym zagrożeniem dla tradycyjnego modelu życia kobiety.

Kalicińska, ale także Grochola i Kalicka prezentują rzeczywistość zdecydowanie mniej zantagonizowaną. Feministyczna optyka jest zinterioryzowana przez bohaterki tej prozy, chociaż jedynie w zakresie waloryzacji związków między kobietami i seksualności, co dobrze ilustruje „cipka” powtarzana przez Małgosię znad rozlewiska z upodobaniem w różnych okolicznościach. Ale co z tego, jeśli siostrzeństwo to tylko substytut lub nagroda pocieszenia? Grochola, Kalicińska i Kalicka usiłują, jak się wydaje, pogodzić feministyczne zdobycze (emancypację, dowartościowanie cielesności, irracjonalności, natury) z tradycyjną hierarchią wartości, w której mężczyzna jest numerem 1 w życiu kobiety. Powstaje jednak z tego dość dziwna hybryda: matka Polka skrzyżowana z Carrie z „Seksu w wielkim mieście”, która opierze, wychowa, utuli dzieci, rozkręci własny interes i wywali gnój, a później zrobi pedicure i zrzuci supermegahipermodną sukienkę za 3 tysiące, by przeżyć trzykrotny orgazm z mężczyzną swojego życia, poznanym w sklepie spożywczym podczas kupowania tamponów dla córki i pampersów dla matki (bo my kobiety musimy trzymać się razem).

Backlash w powieściach Grocholi, Kalickiej i Kalicińskiej zdaje się wyrastać z założenia, że należy się uczyć na cudzych błędach: weźmy z feminizmu to, co najlepsze (niezależność finansową, łatwe rozwody, dostęp do edukacji, wolność seksualną), a resztę zostawmy bez zmian (męża – nawet jeśli kolejnego, dzieci, prace opiekuńcze i domowe), podczas gdy w prozie Szwai i Lemańskiej sprzeciw ten jest bezapelacyjny. Ostatecznie u wszystkich tych pisarek scenariusz romansowy jest dla kobiet jedynym dostępnym w teatrze życia.

Czym jednak można tłumaczyć obecność backlashu w polskiej prozie kobiecej, jeśli feminizm w naszej rzeczywistości społecznej nie

jest dyskursem tak znaczącym, by wywołać, podobnie jak na Zachodzie, ostry sprzeciw? Przede wszystkim wydaje się, że paralelnie do mody na dzienniki jako dominującą technikę narracyjną i walkę z samotnością jako główny wątek powieści kobiecych, backlash jest owym dobrodziejstwem inwentarza, który polska proza popularna przejęła z kultury zachodniej, nie bacząc na odmienne uwarunkowania kulturowe i historyczne. O ile bowiem Bridget Jones należy do pokolenia kobiet, które funkcjonuje w rzeczywistości zmienionej przez ruch feministyczny i może ją oceniać różnie, o tyle polskie trzydziesto- i czterdziestolatki wychowały się w rzeczywistości PRL-u, w której prawa kobiet były traktowane równie instrumentalnie jak każde inne. Trudno więc uznać, by przeciętną Polką była rozwódka lub singielka z wyższym wykształceniem, wykonująca wolny zawód lub prowadząca własną działalność gospodarczą, bardzo dobrze zarabiająca, ciesząca się własną seksualnością. Zarówno motywy feministyczne, jak i antyfeministyczne wydają się niejako automatycznie przeszczepione wraz z całym schematem fabularnym z zachodnich wzorców, czego najjaskrawszym przejawem „Chichot losu” powielający koncept komedii romantycznej z 2004 roku pod tytułem „Mama na obcasach” (reż. G. Marshall, w roli głównej Kate Hudson).

Z drugiej jednak strony, widoczny w polskiej prozie kobiecej lęk przed feminizmem, opór wobec niego wyrastać może właśnie ze specyfiki polskiej sytuacji. Oficjalna propaganda przez kilkadziesiąt lat głosiła równość kobiet i mężczyzn, gwarantowaną przez Konstytucję Polski Ludowej, a jej ikonograficzny wyraz, kobiety na traktorach, jest wciąż żywy w wyobraźni zbiorowej – straszny i śmieszny zarazem. Z tej perspektywy, gdy po 1989 roku pravicowe przekonania zyskały prawo bytu, miały wyra-

zisty, negatywny punkt odniesienia w postaci wcześniejszej ideologii (czego dowodem było zaostrzenie w 1993 roku prawa dotyczącego aborcji) oraz nowych prądów feministycznych. Nic więc dziwnego, że pojawił się ostry sprzeciw – bo demokracja sprawiła, że było to możliwe – nawet jeśli jest on nieadekwatny wobec siły przeciwnika. ○

¹ Fielding H., **Dziennik Bridget Jones**, przekł. Naczyńska Z., Poznań 2001, s. 15.

² Faludi S., **Backlash. The Undeclared War Against American Women**, Nowy Jork 1991, s. XVIII.

³ Ibidem, s. XX.

⁴ Wolf N., **The Beauty Myth**, Reading 1991.

⁵ Ten schemat fabularny potwierdza hipotezy Ewy Kraskowskiej na temat doniosłości wieku średniego w życiu kobiety, który pozwala jej skoncentrować się na sobie, stając się okresem paralelnym pod względem samopoznania wobec okresu dojrzewania u chłopców. Zob. Kraskowska E., **O tak zwanej „kobiecości” jako konwencji literackiej**, [w:] Borkowska G., Sikorska L. (red.), **Krytyka feministyczna: siostra teorii i historii literatury**, Warszawa 2000.

⁶ **Notabene** książki kucharskie stanowią jeden z gatunków cieszących się największym zainteresowaniem badaczek, dowodzą bowiem, że kobiety wbrew obiegowym sądom pisały – choć nie beletrystykę.

⁷ Kalicińska M., **Powroty nad rozlewiskiem**, Poznań 2007, s. 232.

⁸ Wiele z wymienionych motywów częstych w popularnej polskiej prozie kobiecej wskazała Ewa Kraskowska jako charakterystyczne dla nie aż tak popularnej powieści kobiecej, bo sygnowanej przez nazwiska takich pisarek, jak Sylvia Plath, Gertruda Stein, Katherine Mansfield, Erica Jong, Margaret Atwood czy Krystyna Kofta i Krystyna Sakowicz. Zob. Kraskowska E., **Kilka uwag o powieści kobiecej**, [w:] Nasilowska A. (red.), **Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie. Antologia szkiców**, Warszawa 2001. Na powierzchowność feminizmu w romansach zwracała z kolei uwagę Anna Martuszewska, zob. Martuszewska A., Pyszny J., **Romans z różnych sfer**, Wrocław 2003.

⁹ Lemańska H., **Chichot losu**, Poznań 2006, s. 165.

¹⁰ Szwaja M., **Stateczna i postrzelona**, Warszawa 2005, s. 419.

¹¹ Faludi S., op. cit., s. 100.

¹² Faludi S., op. cit., s. XXII.